

ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 93

№ 3. | Warszawa, 19 stycznia (1 lutego) 1903 r. | Rok V.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



LISY NA POLOWANIU.

SARNA

(*Cervus capreolus*)

przez Wiktora Stephana.

(*Praca nagrodzona I nagrodą na konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa*).

(Ciąg dalszy).

Po tej operacyi, pozostają często na drzewku ślady farby, a wytarta skórka trzyma się nieraz jakiś czas przy rożkach. Rożki, które pod skórką (skórkę tę zowią także mieszkiem lub scypułem) są zupełnie białe, nabierają po wytarciu mniej lub więcej czerwono brunatnego koloru, a to zawisłe jest częścią od wpływu słońca, a częścią od rodzaju drzewa, o które były wycierane. I tak, rożki wycierane o dąb lub olszę będą ciemniejsze, niż wycierane o sosnę lub brzozę.

Jakkolwiek o każdy rodzaj drzewa rogacz rożki wycierać może, to jednak ma niektóre gatunki uprzywilejowane, np. modrzewie, jałowce, łozinę i t. p., a to zdaje się, z powodu ich podatnego ugałęzienia. Po grubości i sposobie obnażonego z kory drzewka, można wnioskować o wieku rogacza, który przy niem rożki wycierał.

Rogacz młody lada krzaczek operuje (najczęściej jałowiec) i nie pozostawia po sobie wytratowanego stanowiska, gdy przeciwnie stary, szuka odpowiednio grubej sztuki, pozostawia na niej trwalsze ślady i miejsce silnie wytratowane.

Rozrost rogów jest bardzo różnorodny, grubości jednak 3-ch, długości 30-stu, a rozwartości 20-stu cent. prawie nigdy nie przekracza. Największą rozwartość rogów, stosunkowo do długości, posiadają rogacze w Rosyi południowej. Najładniej zaś uperlone i największe rogi posiadają rogacze w Galicyi.

W południowej Syberyi żyje odmiana sarny „*Cervus pygargus*“, różniąca się od naszej większemi rogami. Długość 35 do 42 centm. wcale do rzadkości nie należy. U sarny tej rożki są szerzej na głowie osadzone i korony ich nigdy z sobą się nie schodzą; co nawet stanowi cechę odróżnienia rogów syberyjskich od europejskich.

Rożki syberyjskie są bez połysku—matowe—słabo uperlone, dlatego też nie mają tej wartości, co europejskie. *)

Do rogów syberyjskich rogaczy najwięcej zbliżone są rogi rogaczy z nad Dniepru, a mianowicie z majątków: Kumejki Maryi hr. Branickiej, i Maszni hr. Bałaszowa. Oba te majątki leżą w dawnem łożysku Dniepru, po prawej stronie tej rzeki.

Rozwój rogów zależy od dobrego pożywienia i stosownie starszego wieku.

Jeżeli rogacz posiada chociażby na jednym rożku cztery lub pięć końców, zowie się według tego ósmakiem lub dziesiątakiem. Jeżeli zaś na głównej odnodze rożka są dwa wyrostki *vis-à-vis*, to wówczas zowie się rogacz krzyżakiem, co do najrzadszych wypadków należy. Często można słyszeć wyrażenie o rogaczu: „nieparzysty szóstak“ lub, „nieparzysty ósmak“ i t. d., to odnosi się do takich rogaczy, które mają drugi rożek o mniejszej liczbie wyrostków, aniżeli się zaznacza.

Kozy w zasadzie rożków nie mają, zdarzają się jednak wyjątki. Kozy z rożkami mają zwyczajnie organa rozpłodcze mniej lub więcej anormalnie rozwinięte i wówczas rogi oczyszczają, zrzucają i nowe osadzają, podobnie jak rogacze.

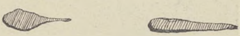
Zdarza się atoli, że starym, jałowym kozom tworzą się narosty, wówczas jednak narostów tych ani nie oczyszczają, ani nie zrzucają.

Wszystkie stare kozy mają na czaszce guziki, które pod skórą czuć przy dotknięciu.

Oznaczyć rodzaj danej sztuki po stosownem wypatroszeniu, jeżeli niema głowy, jest dosyć trudno i wówczas oznaczenie to opierać się musi na rozpoznaniu kości t. zw. miednicy, która u rogacza jest dwa razy tak długa, jak szeroka, podczas gdy u kozy

Spojenie kości (miednicy)

u rogacza u kozy



długość jej mierzy w przybliżeniu półtorej szerokości.

*) Na pierwszej warszawskiej wystawie łowieckiej były wystawione bardzo ładne rogi rogaczy syberyjskich z kolekcyi hr. Xawerego Branickiego. *Przyp. autora.*

Z polowań we Francyi.

(Ciąg dalszy).

Francuzi pod względem hodowli psów gończych stoją bardzo wysoko i, kto wie, czy nie przewyższają nawet Anglików. Rasy francuskie: Saintonge, Poitou, Artois, gryfony wandejskie i inne t. p. są bardzo jednolitego typu i doskonałych zalet myśliwskich. Francuzi mają specyalne psy na jelenie, inne na dziki, lub sarny, a inne na zające. Dobry pies do polowań parforsowych na jelenia, goni tylko jelenia, a na skrzyżowanych tropach nie powinien się pomylić. Taki pies idzie tylko za bykiem, a łani nigdy nie pogoni, co się zdaje wprost nieprawdopodobnem.

Gończe francuskie posiadają piękne, basowe głosy, których podczas gonu nie żałują nigdy. To też, gdy ruszą zwierza, cały las rozbrzmiewa przepyszną muzyką, na którą raduje się serce myśliwego. Lecz Francuzi przekonali się, że psy ich są nie dość szybkie w pościgu, i dlatego w ostatnich czasach poczęli rasy swe krzyżować z angielskiemi fox-houndami, które gonią szybciej, lecz za to dają bardzo mało głosu. Wszędzie też obecnie są rozpowszechnione bastardy, szczególniej używane do polowań na dziki.

Psiarnia montresorska nigdy nie przedstawiała jednolitego typu swych wychowańców. Za życia ojca obecnego właściciela, ś. p. Konstantego hr. Branickiego, składała się prawie wyłącznie z gryfonów wandejskich. Były to niewielkie psy, o ordynaryjnym wyglądzie — jak wszystkie zresztą gryfony. Goniły pewnie, lecz nie dość szybko. Hr. Xawery Branicki przechował jeszcze tę rasę przez lat parę, lecz idąc za radą swej służby łowieckiej, przeszedł na psy „du Poitou“, a następnie i te prawie zupełnie wyrugował, zastępując je starą rasą „Saintongeois“, która obecnie stanowi główną podstawę psiarni. Uznając też słuszność ogólnego prądu do mieszania psów francuskich z angielskiemi fox-houndami, sprowadził przed paru laty kilka okazów tej rasy. Lecz nie dość na tem. Zauważywszy podczas swych litewskich polowań znakomite zalety psów gończych rasy polskiej, a szczególniej ich doskonały, górny wiatr, kilkakrotnie sprowadzał nasze psy do Montresoru. Pierwszą parę dostał przed kilkunastu laty w podarunku od hr. Konstantego Potockiego z Rzepichowa. „Stogłos“ (a jak Francuzi wymawiali „Stoglo“) i „Szumna“ rozwinęły w pełni swe zdolności na polowaniach montresorskich i rzec śmiało można, że były to najświetniejsze czasy tych polowań. Gdy puszczono psy na zimne tropy, zwykle pierwsze zławianie się wychodziło od jednego z nich i one też zwykle zwierza ruszały. Nigdy nie było marudzenia, szukania lub fałszywego zławiania się. Gdy się Stogłos lub Szumna odezwały, napewno wiedziano, że zwierz

ROZDZIAŁ II.

Zwyczaje sarny.

Charakter sarny. Rodzaj naturalnego pożywienia. Ruja. Kocenie się. Choroby. Nieprzyjaciele sarn. Użytki, jakie sarna przynosi.

Przyroda obdarzyła sarnę bystrym wzrokiem, dobrym słuchem i nader delikatnym węchem. Wskutek tych przymiotów należy sarna do zwierząt nadzwyczaj płochliwych; w niebezpieczeństwie zaś traci zmysły i trudno się oryentuje.

W czasie polowania z naganką, przerażona hałasem — zwykle uderza w szalonym pędzie na widome niebezpieczeństwo, na naganiaczy, lub też, co czyni jednak rzadziej, przyczaja się. W lasach, gdzie zwierzyna troskliwie bywa hodowaną i w których panuje niezbędna dla ich pomyślnego rozwoju cisza, sarna obeznaje się z człowiekiem o tyle, że daje się podejść na 50 do 30 kroków.

Sarna jest bardzo wybredną i lubi często zmianę w pożywieniu. Dobrem i bardzo poszukiwanem przez sarny pożywieniem są jesienne zasiewy wogóle, a w szczególności rzepaki.

Za opadającą żołędzią i bukwią robią nieraz sarny dalsze wędrówki. Bagnistych łąk sarna unika, gdyż kwaśne trawy, które na takich łąkach rosną, są dla jej delikatnego organizmu zabójcze.

Rozmaitość pożywienia jest dla pomyślnego rozwoju sarny konieczną. Rozmaitości tej nastręczają więcej małe laski, niż rozległe bory, więcej liściaste, niż szpilkowe. Ztąd też tłómaczy się, że najwięcej sarn w stosunku do przestrzeni, utrzymuje się w równych zresztą warunkach, we względnie małych, co do rodzaju drzew—mięszanych laskach, które ze wszech stron otoczone są żyznemi gruntami ornemi. Lasek sam, powinien nietylko zawierać mieszaninę różnych rodzajów drzew, ale także powinien mieć podszewkę, przetkniętą różnego rodzaju krzewami, których liście, pędy i owoce stanowią nietylko ulubiony pokarm, ale także upragnione schronienie.

Tam, gdzie w lesie tego wszystkiego nie dostaje, wychodzi sarna o zmierzchu na przyległe łąki lub pola. Na łąkach jednak, lub w polach znachodzi pożywienie mniej różnorodne, muchy i wszelkie owady trapią ją w nieopisany sposób, wychodzi więc z lasu wieczorem lub rano, i tylko w potrzebie zaspokojenia głodu. Często nocuje w polu, aby odpocząć, przeżuć przyjęty pokarm, zdrzemnąć się, a rankiem ponownie się nasycić i wrócić na cały dzień do lasu.

(D. c. n.)

ZAJĄC W STOSUNKU DO OGRODNIKA.

(Dokończenie).

Drzewa ukształtowane, o silnym pniu, np. 3-łokciowej wysokości, łatwiej zabezpieczyć w sadzie, aniżeli zalecane w ostatnich czasach półpnie lub krzaki owocowe. Te ostatnie ze względu na zające, uważane są u nas za zupełnie nieodpowiednie do sadów, w otwartych miejscach sadzonych.

Środki do zabezpieczenia pni drzew są proste i tanie. Obwiązanie ich trzciną, słomą, jałowcem lub cierniem na wysokość człowieka — zabezpiecza je należycie.

Również z dobrym skutkiem stosować można malowanie pni i gałęzi gęstą papką, zrobioną z gliny, krowieńca, wapna z dodatkiem asafetydy lub żółci wołowej, działających odstręczająco na zająca. W sadach młodych nawet, klęski zajęczej przy tych środkach wypróbowanych, obawiać się nie potrzebujemy tembardziej, że niebezpieczeństwo to w miarę wzrostu drzew po latach kilku ustaje.

W innem położeniu pod tym względem są szkółki, stanowiące chronicznie nadmierną przynętę dla zająca-smakosza, czy to będą szkółki drzew dzikich, czy owocowych. W nich na ograniczonej zazwyczaj przestrzeni gromadzi się skromna, ale owocna praca ogrodnika, przedstawiająca w rublach, nie mówiąc o bolesnem dla amatora rozczarowaniu, nieraz tysiączne wartości. Zabezpieczenie szkółek na zimę stanowi dla ogrodnika trudności nielada. Nie mówiąc już o ogrodzeniach z siatek drucianych, nawet parkany z desek całówek są ze względu na koszt swój, dla wielu niedostępnemi. Są one trudne do stosowania z powodu, że trwałość ogrodzeń tych o wiele jest dłuższą, aniżeli możność utrzymania szkółki na jednem miejscu. Co lat 5 lub 6, przechodzi ona na świeżą przestrzeń — zatem i ogrodzenie należy przenosić. Przy takich nakładach nawet nie zyskuje ogrodnik spokoju zupełne-

---

znajduje się w knici. Na nieszczęście potomstwo, jakie zostawiły po sobie, nie posiadało już tych świetnych zalet, degenerując widocznie pod wpływem klimatu, czy może łączenia w bliskiem pokrewieństwie. Natomiast Stogłos w krzyżowaniu z psami francuskiemi wydał kilka doskonałych okazów, które przez ciągłe mieszanie li-tylko z psami francuskiemi zatraciły powoli cechy rasy polskiej.

W kilka lat potem hr. Branicki sprowadził znów parę gończych polskich, które dostał w podarunku od p. Włodzimierza Ordy, z Pińszczyzny. Były to niewielkie psy, bardzo zresztą typowe i obdarzone doskonałym wiatrem, lecz goniące znacznie wolniej od francuskich. To też rola ich ograniczała się głównie do wyszukania i ruszenia zwierzyny. Następnie zaś używano ich jako tropowców (*limier*). Nie pozostawiły one żadnych wybitnych śladów w składzie psiarni, jak również i w kronikach polowań montresorskich.

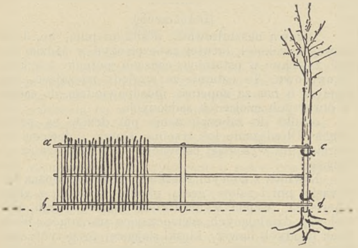
Ostatnie wreszcie dwie pary gończych polskich sprowadził hr. Branicki do Montresoru przed dwoma laty. Jedna z nich pochodziła z daru ks. Konstantego Radziwiłła z Towian; druga od p. Juliana Biesiekierskiego, który je dostał przez pośrednictwo brata mego z Podola. O ile psy towiańskie zarówno typem, jak i zaletami myśliwskiemi pozostawiają wiele do życzenia, o tyle podolskie przynajmniej pod względem zewnętrznych cech bardzo dodatnie robią wrażenie. Są to psy średniej miary, kształtów nie idealnych może, ale bardzo pięknych. Co jednak uderza w nich każdego, to prześliczna ich koszulka. I pies, i suka, przy kruczo czarnem ubarwieniu, posiadają mocno żółte podpalania. Pies ma tylko lekką strzałkę białą na piersiach, gdy suka nie posiada na całem ciele ani jednego białego włoska. Oba te psy, przewiezione wprost z witebskiej gubernii, nie pozbyły się dotychczas swych dawnych obyczajów, i gdy się je puści na trop dzika, rzucają go, aby gonić zająca lub królika. Przyszłość dopiero wykaże, o ile przywiezienie ich korzystnem będzie dla psiarni montresorskiej.

Zatrzymałem się nieco przydługo może nad kwestyą naturalizacyi psów polskich we Francyi, gdyż uważam za rzecz godną uwagi to przeszczepienie zamierającej rasy gończych na grunt zachodni. Gdy u nas pod wpływem cywilizacyi i niezbędnej zmiany warunków starczyło 30 lat niespełna, aby rasa gończych wyginęła prawie zupełnie; we Francyi, która przoduje nam przynajmniej o lat pięćdziesiąt na drodze postępu, te same gończe, trącące u nas anachronizmem, znajdują dzisiaj gościnny przytułek; nie dlatego przecież, że we Francyi łowiectwo stoi niżej, aniżeli u nas, lecz dzięki specyalnym warunkom, które czynią polowanie z gończemi nietylko możliwem, ale koniecznem.

Psy gończe cieszą się we Francyi równem, a może i większem uznaniem, jak u nas wyżły. Trzysta kilkadziesiąt psiarni (*equipages*) rozsianych jest na te-

go, gdyż zając potrafi zawsze znaleźć szczelinę, przez którą się dostanie do środka, albo też zawieje śnieżne, gromadzące się pod parkanami, drogę przez wierzch ulatwią. Kiedy zatem czujność i dozór w tej porze spoczynku natury, u ogrodnika uśpioną być nie może, przeto przy ich stosowaniu możemy, daleko tańszym środkiem cel nasz osiągnąć.

Wybornem pod każdym względem ogrodzeniem są lasy przenośne, podobne do przegród, używanych w owczarniach (patrz rysunek) robione z trzech drąż-



ków lub żerdzi dowolnej długości, stosownie do wymiarów materyału, spojone na końcach i w środku szponami, a zaplecione gałęziami jodły, świerku, akacyi, leszczyną lub wierzbą. Średnia długość takich przęseł nie powinna przenosić 8 do 10 łokci, a 2 do $2^1/_2$ łok. wysokości, gdyż są zbyt ciężkie do przenoszenia i ulegają prędzej zepsuciu. Mając do ogrodzenia daną przestrzeń, przygotowujemy w porze zimowej odpowiednią ilość tych przęseł, zresztą bardzo prostej roboty i wbijamy na linii prosto wytkniętej granicy kolki, najlepiej dębowe lub akacyowe, w takich odstępach, jak długie mamy lasy, i przywiązujemy mocną wikliną końce dwóch las, spojonych przy kołku u góry i u dołu (jak na rysunku) w punktach *c* i *d*.

Jeszcze praktyczniej, bo taniej wypadnie, jeżeli zamiast kołków dębowych lub sosnowych mniej trwałych, wbijemy świeżo ucięte kolki wierzbowe na wiosnę. Wkrótce zaczną się zielenić i puszczą w ziemi korzenie, bo, jak wiadomo, wierzba na każdym gruncie się udaje, i stanowić będą mocne i trwałe opory dla ogrodzenia. Z chwilą przenoszenia tego ostatniego łatwo jest je usunąć lub na nowe miejsce przesadzić. Obcinane krótkie wierzby przez cały szereg lat żadnej szkody sąsiadującej bezpośrednio szkółce nie czynią, a gdy ta z biegiem czasu od nich się oddali, mogą być puszczone w drzewa lub zużytkowane na opał.

Tą drogą zredukujemy koszt ogrodzenia do *minimum*. Materyał do nich znajdzie się niemal w każdem gospodarstwie, albo niewielkim kosztem nabytym być może. Gałęzie do przeplatania muszą być corocznie dodawane dla szczelności ogrodzenia, ale też hodując u siebie wiklinę znajdziemy materyał pod ręką zawsze, ilekroć zajdzie potrzeba. Ogrodzenia takie chronią doskonale od zajęcy o tyle, o ile są szczelnie zrobione, w porządku utrzymywane i o ile śnieg nawiany, będzie odrzucony, wymagają zatem dozoru i czujności tej samej, jak każde inne, dziesiękroć kosztowniejsze ogrodzenie.

Niebezpieczeństwo od zajęcy dla szkółek istnieje nawet w okolicach podmiejskich, gdzie pomimo ożywionego ruchu strzedz się muszą ogrodnicy starannie. Jako ochronę stosują, o ile wiem, straż nocną podczas zimy z ludzi, opatrzonych w broń ze ślepemi ładunkami, i wiązanych na długich łańcuchach psów w różnych punktach szkółek. Widzimy więc, że tchórzliwy i potulny zając stwierdza ogólne zjawisko, że niema na świecie nic absolutnie dobrego lub bezwzględnie pożytecznego. Walka o byt występuje w przyrodzie i w świecie ludzkim zarówno — a zwycięża silniejszy. W danym jednak wypadku kolizyi zająca z ogrodnikiem, przeważy czujniejszy i zabiegliwszy.

J. K. Dunin-Karwicki.

Prochy małodymne

przez

Władysława Słonczyńskiego.

(Dalszy ciąg).

Doszedłszy do płaszczyzny, znacznik oswobadza nóż, który robi znak na chronografie.

Ruch chronografu, naturalnie, odbywa się podług praw o swobodnem padaniu ciał, a znając to prawo, możemy z łatwością wyliczyć czas, potrzebny na przejście danej przestrzeni. Przestrzeń (S), którą przebywa, swobodnie padające ciało w przeciągu danego czasu (t), określi się podług formuły:

$$S = \frac{g t^2}{2},$$

gdzie g oznacza wielkość przyspieszenia szybkości ciążenia (Beschleunigung der Schwere) równe 32,2 stopy, czyli 9,81 m. Znając S, znajdziemy t, które równać się będzie:

$$t = \sqrt{\frac{2S}{g}}.$$

Dla zmierzenia przestrzeni przebytej przez chronograf (S) urządzona jest linijka, na wierzchnicj stronie której jest milimetrowa podziałka.

Dlatego, aby przejść od wielkości przestrzeni, którą przebył chronograf, do czasu przebiegu pocisku między ramami, które mamy wymierzyć, sporządzone są tablice, na których punktem wyjścia są wysokości spadania chronografu. Znając teraz czas przebiegu pocisku i odległość między ramami, nie trudno określić szybkość biegu pocisku. Jeżeli przestrzeń między ramami będzie l, wymierzony czas t, to średnia szybkość pocisku w środkowym punkcie między ramami określi się stosunkiem:

$$\frac{l}{t}.$$

rytoryum tego kraju, koncentrując się jednak głównie w północnej i środkowej Francyi. Większość ich służy do parforsowych polowań na jelenie; kilka czy kilkanaście obsługuje polowanie na dziki; reszta służy do polowań na sarny lub zająca. Jedna zaś, czy dwie psiarnie polują specyalnie na wilki.

Błędnem jest bowiem u nas przekonanie, że w kraju tak wysoce ucywilizowanym i tak gęsto zaludnionym, jak Francya, wilków niema zupełnie. Podawaliśmy kilkakrotnie statystykę wilków, zabitych we Francyi, skąd przekonać się mogliśmy, że rocznie ginie tam przeszło 300 sztuk tych drapieżników. Mimo bardzo wysokich nagród, wypłacanych przez rząd za zabite wilki (100 franków za szczenną sukę), liczba tych szkodników nietylko, że się nie zmniejsza, lecz przeciwnie, w ostatnich paru latach zwolna się podnosi. Za powód tak anormalnego zjawiska uważać tylko można obecność nieprzebytych gąszczy, które czynią polowania z naganką wprost niemożliwemi. W większych więc lasach, nie przeciętych dostatecznie liniami lub drogami, wilk bezpiecznie gnieździć się może, znajdując pewność, że mu nikt gniazda nie zniszczy. Ztąd też pochodzi, że we Francyi w XX wieku znajdują się jeszcze nietylko specyalne psiarnie na wilki, ale nawet urząd skarbowego wilczarza (*lieutenant de louveterie*).

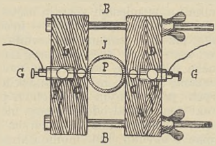
(D. c. n.). *Jan Sztolcman.*

Strzelać z broni do ramy typu opisanego przeczemnie, byłoby jednak ze wszech miar niepraktycznie.

Pierwsze druty na ramie musiałyby być naciągane bardzo często, co jest kłopotliwe, a powtóre pocisk mógłby nie rozerwać czasem drutu, a tylko odchylić go w stronę, a wtedy przyrząd nie działałby. Prócz tego strzelanie przy takich ramach wymagałoby po każdym wystrzale nawiązywania przerwanych drutów, na co traciłoby się wiele czasu. Dlatego to dla wygody i szybkości strzelania i prób z broni, ramy wzmiankowane otrzymują inną budowę.

Zamiast ramy pierwszej używa się szczególnego rodzaju chomątka, które nakłada się na wylot lufy.

Fig. 6.



Chomątko to składa się z dwóch drewnianych pieńków AA, złączonych śrubami BB, przy pomocy których pieńki przyciągają się do luf broni J. Do pieńków przytwierdzone są ząbki CC, mające nieznaczne nacięcia, w które wkłada się drut P, umocowywany śrubkami DD. Śrubki DD łączą się przy pomocy miedzianych sztabek FF, śrubkami GG, od których druty idą do batervi i elektromagnesu chronografu. Przy strzale kula lub śrót rozrywa drut P, wskutek czego prąd się przerywa.

Zamiast drugiej pierwotnej ramy stawiają teraz tarczę, przedstawioną na rysunku Nr. 7 i 8.

Fig. 7.

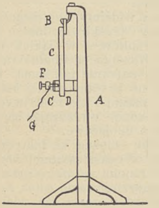
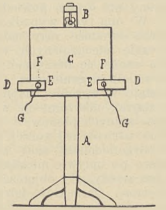


Fig. 8.



Do żelaznego słupa A za pomocą haka B przywiesza się stalowa deska C. Z tymże słupem złączona jest blaszka DD, mająca zagięte brzegi EE, przez które przechodzą śrubki FF. Do tych śrubek przyczepione są przewodniki GG, idące do batervi i elektromagnesu znacznika. Kiedy deska dotyka do śrubek FF, prąd idzie od jednej śrubki po desce do drugiej, poczem idzie dalej do bateryi, czyli znacznika. W chwili strzału kula lub śrut, uderzając w deskę (tarczę), odchyla ją, wskutek czego prąd się przerywa i znacznik zaczyna padać. Po upływie niejakiego czasu po kilku wahaniach deska się zatrzymuje, a oparłszy się z powrotem na śrubkach, przerywa prąd.

W taki sposób chomątko na lufy i tarcza znacznie skracają czas pracy i upraszczają bieg doświadczenia.

Dla uproszczenia roboty w czasie odbywania prób, i aby nie odbywać, za każdym razem wyliczeń szybkości na niższej części opisanej przez nas powyżej linijki, urządzona jest podziałka, pokazująca wprost szybkość na danej odległości. Szybkość tę czytamy już na linijce.

Przy określaniu szybkości bądź kuli sztucerowej, bądź śrótu, różne bardzo panują systemy. Niemcy określają tę szybkość na 5 metrów, Anglia przy wylocie z lufy, rosyjscy zaś badacze określają szybkość kuli na 25 metrów, śrót zaś na 12,5 metra.

Ponieważ śrót traci w biegu znacznie na szybkości w porównaniu z kulą, odległość wylotu lufy od deski 50-metrowa byłaby przy strzelaniu z broni śrótowej za wielka, a wymierzona w taki sposób szybkość na 25 metrów, bardzo różniłaby się od prawdziwej, czyli rzeczywistej.

Dlatego to, strzelając śrótem, oznaczamy zawsze bliższy punkt od wylotu, a otrzymana szybkość będzie odnosiła się zawsze do punktu, leżącego na połowie odległości. Widocznem jest z tego, że przy określaniu szybkości przy pomocy linijki, przeczytaną cyfrę należy zawsze podzielić przez dwa. I tak naprzykład, jeżeli widzimy, że kreska przechodzi naprzeciwko cyfry 610, to znaczy, że wymierzona szybkość była równa 305 metrom.

15 lat temu przyrząd „Le Boulanger" był cokolwiek udoskonalony przez artylerzystę Bregeta, a udoskonalenia te tyczyły się przeważnie samej tylko konstrukcyi przyrządu. I tak np., w przyrządzie zaprowadzono niektóre zmiany: słup chronografu przytwierdzono nie do drewnianego pudła, posiadającego małą wytrzymałość, lecz do masywnego, żelaznego postumentu. Podstawka, po której chodzi znacznik, zrobioną została nieruchomą i t. p.

(D. c. n.)

Charty europejskie.

(Ciąg dalszy).

Charty ostrowłose.

I) Charty szkockie (*Deerhound*).

Jest to rasa bardzo oryginalna i służąca niegdyś do specyalnego użytku. Ze wszystkich europejskich chartów tylko one jedne i tylko w swojej ojczyźnie używane były do polowania na jelenie. W innych krajach, w których jelenie żyją w lasach, byłoby to niemożliwem; lecz w Szkocyi wspaniałe te zwierzęta przebywają najwięcej na górskich pastwiskach, dość otwartych i równych, co czyni możliwem podobne polowanie. Charty szkockie są też dość wielkie i silne, ażeby pokonać uzbrojonego rogami i umiejącego się bronić, zwierza. Budową deerhound'y mało się różnią od innych chartów, są tylko masywniejsze. I tak, ruski długowłosy chart, przy średnim wzroście około 80 centim. waży około 40 kilogr., angielski greyhound przy wzroście 66 cent. waży tylko 28 kilogr., podczas gdy deerhound wzrostu 74 centim., ma wagi 43 kilogr. Widzimy więc, że stosunek wagi do wzrostu jest różny u tych trzech ras. Najlżejszemi stosunkowo są charty angielskie, a najcięższemi szkockie, co przypisać należy domieszce krwi dogów. Najłatwiej, od pierwszego rzutu oka, spostrzeganą różnicę deerhound'ów od innych chartów, stanowi ich dość długa, gęsta i bardzo ostra szerść, przyczem broda, wąsy i brwi wyraźnie się odznaczają. Ta szerść zdradza krzyżowanie z jakiemiś psami ostrowłosemi, zapewne temi samemi, których użyto do wyprowadzenia ras szkockich gończych (obecnie zaginionych) i psów wydrowych.

Najbardziej poszukiwaną maścią deerhound'ów jest ciemna sino-popielata; potem idą popielate różnych tonów bez sinego odcienia i buro czarno-pręgowana; najmniej cenią się maści: płowa, ruda i żółta, przyczem jednak psy tych trzech maści powinny mieć koniecznie mordy i uszy czarniawe.

Obecnie deerhound'y w swej ojczyźnie nie służą

więcej do dawnego użytku. Rewiry, zamieszkane przez jelenie, są własnością lub w dzierżawie bogatych lordów, którzy nie uznają sposobów polowania, używanych niegdyś przez highlander'ów. Pomimo to, ostrowłose charty szkockie hodowane są jeszcze jako psy luksusowe, dla wystaw i dla eksportu. Między innemi, spotykałem nieliczne egzemplarze tych psów, sprowadzane wprost ze Szkocyi, na wystawach petersburskich.

2) Irlandzkie wilczarze (*Irish-wolfhound*).

Psy te bardzo są podobne do deerhound'ów, lecz od nich większe i stosunkowo jeszcze masywniejsze, co wskazuje na znaczniejszy procent krwi dogów. Przy minimalnym wzroście dla psów 80 centim. waga ich wynosi 54 kilogr. Kiedyś służyły one do polowania na wilki; obecnie, nie mogąc służyć do żadnego użytku i nie dość ładne jako psy luksusowe, hodowane są przez bardzo nielicznych zwolenników i w niedługim czasie wyginą zapewne doszczętnie.

3) Charty kurlandzkie.

Rasa te już nie istnieje i wspominam o niej jedynie dlatego, że z Kurlandyi przedostawały się one z jednej strony do Rosyi a z drugiej do Polski. Między polskiemi chartami trafiały się czasem psy z włosem ostrym, choć krótkim i ze śladami wąsów i brwi; pochodziły one bez wątpienia od krzyżowań z kurlandzkiemi. O ile sądzić można z pozostałych opisów, charty kurlandzkie bardzo były podobne do deerhound'ów i prawdopodobnie przodkowie ich byli sprowadzeni przez baronów i ritterów ze Szkocyi.

(D. c. n.) *August Sztolcman.*

KILKA UWAG
O REPRODUKCYI I POMIOCIE
ORAZ
obchodzeniu się z suką i szczeniętami.

(Ciąg dalszy).

Do samego aktu rodzenia, ażeby ten odbył się prawidłowo, potrzeba nietylko zdrowia ogólnego matki i dokładnie rozwiniętych części płciowych, ale także zdrowia samego płodu. Płód słaby, lub zdechły jeszcze w łonie, trudniejszym jest do wyrzucenia na zewnątrz, aniżeli żyjący i silny.

Omawiamy to wszystko w tym celu, ażeby poinformować, jak należy postępować z sukami brzemiennemi, na które chcielibyśmy zwrócić baczniejszą uwagę hodowców. Podczas bowiem brzemienności nieraz zajść mogą wypadki, z któremi liczyć się potrzeba, lub chociażby tylko wystrzegać.

W tem miejscu opowiedzieć mogę następujący, dziwny wypadek.

Otrzymałem w podarunku — z dobrego gniazda — ładne szczenię rasy kurlandzkiej, które wyrosło na prześliczną, pełną zalet sukę. Przy końcu drugiego roku moja Dyana została brzemienną. Podczas jej cieczki, zamknąłem ją w komorze wolnej, znajdującej się obok stajni — gdzie następnie i pomiot swój odbyła. Drugi raz nigdybym tego nie uczynił *ex re* towarzyszących okoliczności, przy których suka nie zaznała potrzebnego spokoju. W tym samym bowiem czasie oźrebiła się ulubiona klacz moja, która świetnie dała się wytresować na użytek myśliwski. Przyprowadziła mi źrebca, mocno przezemnie faworyzowanego. Suce brzemiennej naówczas, nie podobały się karesy pańskie ze źrebakiem, zaczęła więc go prześladować. Póki był mały — tchórzył i uciekał. Po upływie miesiąca zaczął się, jak to mówią, „stawiać" i następować na sukę. Szarżował. Na parę dni przed oszczenieniem doszło między niemi do takich stosunków, że źrebiec, znudzony natrętnem doszczekiwaniem suki, upatrzył chwilę i w mgnieniu oka zmieniwszy front, kopnął ją zadniemi nogami tak silnie, że zrobiwszy parę koziołków, odrzuconą została na kilka kroków. Struchlałem na widok tak zbrodniczego zamachu ulubieńca na moje skarby, — w żaden jednak sposób tej niespodziance przeszkodzić, ani zaradzić w danej chwili nie mogłem. Dyana z lekkiem skowyczeniem odeszła i legła smutna na posłaniu. Nazajutrz rozpoczęła pomiot, zdaje mi się, dobrze nie pamiętam, o parę dni przyspieszony, nadzwyczaj uciążliwy, trwający 60 godzin, i wyrzuciła 6-ro szczeniąt, z których czworo było zdechłych. Sama gorączkowała silnie i niebawem zaczęła raptownie linieć. Po upływie dwóch tygodni była na poły obdartą ze swej sukni, a w miesiąc została najczystszą pointerką, to jest z kudłatej setterki — krótkosierstną, gładką, i taką już bez zmiany pozostała do śmierci. Wypadek ten sprowadził szereg nieregularności. Następna cieczka odbyła się późno i nie we właściwym czasie. Związana z setterem (kurlandzkim), pomiotła 8-ro, z których połowa była gładkich, a połowa nieczystych. Fakt ten niemal odosobniony, nie mógł mnie wiele pouczyć, a wytłumaczyć go chyba daloby się przez analogię z szybko lub momentalnie siwiejącą głową pod wpływem wstrząśnień psychicznych.

Podobny fakt przemiany setterki na pointerkę widziałem jeszcze raz dotąd, u sąsiada, który, mając piękną rasową sukę, przez zbytnią naiwność i chciwość i *sui generis* poglądy, zostawił suce wszystkie 12 szczeniąt, jakie pomiotła. Suka przez cały czas brzemienności i potem, marnie była karmiona, podług systemu jaroszów, i wynędzniała niezwykle. Szczenięta czas jakiś były urodziwe, ale matka, nie mogąc się odreparować, zrzuciła z siebie rasową koszulkę i w stroju pointerki bez zmiany barwy, przetrwała do późnej starości. Szczeniaki wszystkie zdechły na nosaciznę. Późniejsze pomioty, wskutek zaszłych okoliczności, wymknęły się z pod naszej obserwacyi, i dlatego nie możemy nic o nich powiedzieć.

W obu tych wypadkach widzimy, że chcąc zachować czystość rasy należy troskliwie dbać o zachowanie niezbędnych warunków — w jakich ona tylko może się utrzymać. Wszelka niedbałość musi sprowadzić degeneracyę. To zupełnie tak samo, jak powstałe w wysokiej, dajmy na to — angielskiej kulturze ziarno, nikczemnieje w niższej i nie może wydać tychże samych plonów, a w końcu wyradzając się zupełnie, utrwala się gorzej, niż miejscowe.

Brzemienność suki uznać można za faktyczną, dopiero po upływie miesiąca, od czasu ostatniej *fury* *), to jest wtedy, gdy objętość brzucha *zacznie się wyraźnie powiększać*. Obrzękłość lub nabrzmiewanie sutek samo przez się niczego nie dowodzi i często ma miejsce u suk tak zwanych *przepalonych*, czyli inaczej, niedopuszczanych podczas cieczki do samca. Pomimo przetrzymania, u takiej samicy sutki nietylko nabrzmiewają, ale nawet w okresie rzekomego pomiotu zdolne są do wydzielania mleka.

Liczne doświadczenia i obserwacye przekonały, iż najkorzystniejszą dla suk szczennych jest swoboda, — ale zarazem kontrola, aby na tej swobodzie nie poniosły najmniejszego szwanku. Uwagę tę nasuwa i wyżej opowiedziany przez nas, wypadek z suką Dyaną. Należy więc przestrzegać, aby suki szczenne nie były używane do pola, ale znajdowały się zdala od wszelkich psów, a osobliwie drugich suk, z któremi mogłoby przyjść do swarów i wzajemnego *karania*. Wszelki bowiem nadmierny ruch, wzruszenia, szczekanie, przestrach i drażnienie — wpływają niefortunnie na sam akt, i sprowadza przedwczesny pomiot najczęściej powikłany, kończący się tragicznie. Szczególniej trzeba mieć na względzie suki młode, pierwszy raz rodzące.

Swoboda musi być względną, jakkolwiek zupełna jest najlepsza, z tego powodu błędnem jest rozumowa-

*) *Furą* w języku myśliwskim nazywa się związanie.

nie niektórych myśliwych, którzy sądzą, że używanie suki szczennej do polowania wpływa korzystnie na rozwój zalet w potomstwie, lub najkorzystniej zastępuje nieodzowny ruch dla brzemiennej. Wszelkie natężenie, a w następstwie najłatwiejsze przeziębienie, sprowadza ciężkie i chroniczne cierpienia organów płciowych zewnętrznych i kalectwo, a nierzadko się trafia, że suka ginie wskutek febry połogowej lub stwardnienia wymion.

Jeżeli suka podczas brzemienności korzystała z zupełnej i niczem niezakłóconej swobody, to nietylko, że pomiot odprawia lekko i prawidłowo, wydaje na świat zdrowe, tłuste i rzeźkie szczeniaki, ale wykarmia je należycie i troskliwie.

Jeżeli suka nie może korzystać z zupełnej i niczem niezamąconej swobody, musi być odosobnioną lub zamkniętą, co jest niemal koniecznym warunkiem dla pierwiastki. Ważną jednak wskazówką w stosowaniu tej recepty, jest indywidualność osobnika i jego charakter. Cicha, spokojna i posłuszna suka, może pozostawać przez cały czas brzemienności na wolnej stopie, ale zawsze pod czujną opieką właściciela, któryby w porę umiał zapobiedz następstwom jakiegokolwiek nieprzewidzianego wybryku suki.

Miejsce pobytu winno być dostatecznie przestronne i *czysto* utrzymane. Wszelki zaduch, ciemnota, nieczyste powietrze sprowadzają zgon lub degeneracyę. W każdym razie musi być codziennie braną na przechadzkę na świeżem powietrzu, ale wolną od zbytnich lub nadzwyczajnych wysileń. Pod żadnym jednak względem, będąc zamkniętą, nie może być trzymaną na łańcuchu lub w ogóle na jakiejkolwiek uwięzi.

Pokarm dla suki z ograniczoną swobodą musi być zawsze świeży, składający się najlepiej z gęstawego krupniku na nóżkach baranich, zalanego mlekiem surowem, lub z owsianki, zaparzonej rosołem, zgotowanym z odpadków zwierzęcych i nóżek baranich, po ostudzeniu rozbełtanej mlekiem, najlepiej słodkiem, a w braku tegoż—kwaśnem, lecz już w znacznie mniejszej ilości. Unikać wszakże zbyt zimnej wody i zbytnio wystudzonej strawy.

Jeżeli suka jest chuda lub wątła, można dodawać do wyżej wymienionych polewek, mięsa — ale bez tłuszczu, pokrajanego w drobne kawałki, nigdy zaś słoniny lub szmalcu. Zanadto wychudzone suki podczas brzemienności wskutek złego utrzymania, najczęściej przy pomiocie zdychają. Nie mogą też być pasione zatłuszczonemi i zbyt posilnemi pokarmami, albowiem wtedy rodzą szczenięta mizerne, drobne, czasem nieżywe, a nawet same wskutek porodowych gorączek i łatwych powikłań, zdychają.

(D. c. n.). *A. I. Tomaszewski.*

Epizod syberyjski.

Druga połowa kwietnia jest najodpowiedniejszym czasem w środkowej Syberyi do polowania na głuszce na tokach. Od lat kilku, jak przebywam w guberni jenisejskiej, to jest prawie od zaczęcia budowy olbrzymiej Transsyberyjskiej kolei, zamieszkuję powiatowe miasteczko Aczyńsk, położone zaledwie o kilkanaście wiorst od granicy maryińskiego powiatu, należącego już do gub. tomskiej.

Aczyńsk położony jest na prawym górzystym brzegu Czułymu, dopływu Obi, i nie odznacza się niczem szczególnem; mieszkańców liczy około 8,000, klimat w znaczeniu hygienicznem posiada wyjątkowo dobry, powietrze bardzo zdrowe, co przypisać należy położeniu górzystemu, jak wyżej wspomniałem. To też nie słychać tu nigdy o epidemiach, błota prawie nie widzimy i po wielkiej nawet ulewie i dłuższych deszczach, wody z powodu małej przepuszczalności gruntu i pochyłości w stronę Czułymu i dwóch małych rzeczułek: Aczynki i Tieptiatki, spływają z zadziwiającą szybkością, pozostawiając tylko wilgoć.

Gdy się do tego doda kolej, przechodzącą o parę wiorst od miasta, a okolicę o urodzajnej glebie, obfitującą przytem w zwierzynę, szczególniej ptactwo, to wszystko to razem wzięte, składa się niezawodnie na korzyść Aczyńska, czyniąc go dla zwykłego śmiertelnika w ogóle, a dla brata myśliwego w szczególności nietylko znośnem „pied à terre“, ale nawet do pewnego stopnia ponętnem.

Zanim przystąpię do właściwego opisu polowania na tokach głuszców, a względnie o epizodzie zapowiedzianym w nagłówku mego opowiadania, chcę łaskawych czytelników „Łowca Polskiego“ zapoznać z porządkami, jakie tu od wieków panują, innemi słowy, z barbarzyńskiemi zwyczajami, przez tradycyę przechowanemi i na wykorzenienie których zachodnia cywilizacya nie prędko jeszcze wpływ swój zbawienny okazać zdoła. W porze, w której w Europie całej zwierzyna wszelka (z małemi wyjątkami) niezmąconego spokoju i opieki doznaje, to jest w marcu i kwietniu, tu miejscowy element t. zw. „czałdon“, chłop sybirak, jeżeli jest on „promyszlennikiem“, oddaje się bezkarnie systematycznemu, formalnemu tępieniu zwierzyny. Taki „promyszlennik“ jest to niby rodzaj myśliwego, ale w najgorszym tego słowa znaczeniu. Wtedy kiedy u nas t. j. w prowincyach południowo-zachodnich, nie mówiąc już o Królestwie, każdy porządny myśliwy i godny tego nazwiska obywatel-ziemianin jest zwykle i hodowcą, na Syberyi taki „promyszlennik“ jest na wielką skalę tępicielem zwierzyny. Tępiciel więc albo niszczyciel zwierzyny, może być tu synonimem wyrazu „promyszlennik“.

Nic więc dziwnego, że setkami padają ofiarą wandalizmu w pierwszym rzędzie łosie („sochatyje“ zwane) i sarny; potem w mniejszej nieco liczbie renifery (północne jelenie) i iziubry, które są bardzo zbliżone do jeleni szlachetnych i właściwie są ich odmianą, z szerścią ciemnokasztanowatego odcienia i trochę większe od europejskich. Rozpowszechnione są one w całej środkowej Syberyi w mniejszej lub większej ilości, a przeważnie w miejscowościach górzystych. Z wielkiej ilości iziubrów słynie cały Ałtaj, szczególnie dzielnice, stanowiące własność gabinetu Ich Cesarskich Mości.

To barbarzyńskie tępienie szlachetnego zwierza, ten niczem niezrównany wandalizm, polega na tem, że kilku jegomościów zwykle z jednej wsi, owych właśnie sławetnych „promyszlenników“, dla których nazwa kłusownik, byłaby jeszcze zbyt łaskawą, pewnego pięknego poranku wybiera się do najbliższej tajgi. Dla takiej ekspedycyi wybierają mroźny ranek po paru dniach poprzedzających odelgi; rzecz jasna, że w takim czasie powierzchnia śnieżna formuje zlodowaciałą korę, o tyle mocną, że z łatwością utrzymuje człowieka na sobie; taki stan czasem trwa parę tygodni, a czasem i więcej z przerwami i nazywa się to w miejscowem narzeczu „nast“, „chodit' po nastu“ albo „promyszlat' po nastu“. Chodzi się zwykle na nartach, rodzaju norweskich ski, które wyrabiane są z mocnych i lekkich gatunków drzewa np. z cedru lub jodły i podszywają się skórą z nóg łosiowych, obróconą szerścią nazewnątrz t. j. do śniegu. Przy odpowiedniej praktyce i wytrwałości, przeciętny taki „sportsmen“, zaopatrzony w narty, jest w stanie bez forsy przejść 9—10 wiorst, a lepsi nawet robią 12 kilometrów na godzinę. Szybkość to ogromna.

Takie tedy „dobrane“ towarzystwo nazywa się „artielą“ i dość, jeżeli z nich jeden, a najwyżej paru jest w posiadaniu broni palnej; za to wszyscy zaopatrzeni są w topory i noże, a niektórzy w powrozy; te ostatnie często bywają zastępowane przez długie pasy bawełniane zowiące się „opojaska“.

Na nadzwyczaj lekkich, wązkich i długich sankach t. zw. „nartach“, złożoną jest prowizya — „pripas“, składająca się głównie z sucharów, herbaty w cegiełkach („kirpicznyj czaj“), bez której sybirak kroku nie

stąpi, kociołków do gotowania owego czaju, jak zresztą i wszystkiego i nie zawsze suszonego mięsa albo „soloniny“ czyli pekeflejszu.

Na to wszystko nakłada się jeszcze odzież ciepła, bez której nocami niepodobna byłoby się obejść. Narty oczywiście ciągnione są przez „artiel“ na zmianę na wzór Nansena i Johansena.

Kostyum, żeby nie obciążał i nie tamował ruchów, musi być o ile możności lekki. Składają się nań najczęściej: czapka reniferowa „pyzikowaja“ z nausznikami, „odnoriadka“—rodzaj lekkiej świty do kolan sięgającej albo „oziam“ jeszcze lżejszy z wielbłądziej szerści piaskowego koloru, czasem w jasnobrązowy przechodzącego; barchanowe lub półaksamitne „plisowyje“ szarawary całe w łatach, zatłuszczone, nieokreślonej barwy i wreszcie „pimy“ czyli filce; butów nigdy w tym czasie nie używają. Takiej wyprawie towarzyszy kilka psów kundysów, bez których wszystko byłoby nic warte.

Polowanie, jeżeli to polowaniem nazwać się godzi, na tem polega, że kundysy, między któremi, nawiasem powiedziawszy, trafiają się rozumne, odważne i z dobrym wiatrem psy, poprzedzają swych chlebodawców o jakie pół albo i o całą wiorstę, szukają tropów i wietrzą, a odnalazłszy zwierza, który z powodu swej ciężkości i racic załamuje się i przewraca w głębokim śniegu do kolan i wyżej, zabiegają mu od przodu, co im się zawsze po pewnej forsie udaje i głośnem naszczekiwaniem dają znać o sobie, a zarazem i o prześladowanym zwierzu.

Zwykle łoś, szczególniej byk, w takich razach zatrzymuje się, opędzając się rogami i przedniemi nogami (badylami) i jeżeli oddala się, to jest postępuje naprzód, to bardzo wolno. Od dobroci tedy psów, ich zaciętości i zwinności wszystko tu, jak szanowny czytelnik widzi, zależy.

Przy sytuacyi, jaką opisałem, staje się zrozumiałem, jak łatwem jest, zachowując zawsze niejaką ostrożność, podejść do zwierza na pewny, krótki strzał, który daje się do stojącego, ma się rozumieć, a strzela przytem z oparcia o pień drzewa albo gałąź krzaka. Biedne zwierzę, jeżeli nie padnie odrazu na miejscu, dobitem bywa toporem lub nożem; *coup de grace* z broni palnej nie ma tu zastosowania; po co jeszcze nabój tracić.

Co się tyczy broni, to ta jest w najpodlejszym gatunku i stanowi niejako *pendent* do tych, którzy się nią posługują. Po największej części są w użyciu niewiadomego pochodzenia i nieokreślonego kalibru pojedynki kapiszonówki i wyjątkowo tylko, bardzo niewielu używa berdanek; zdarzają się też dość często t. zw. „wintówki“. Są to antyki, sztucery pojedyncze kapiszonowe, stosunkowo małego kalibru, mniej więcej 360-go, o niezmiernie długiej i grubej lufie, przeważającej okrutnie ku dołowi; pod lufą o jakie 10—12 cali od końca umieszczone są „soszki“ to jest widełki na które opiera się taki samopał, ułatwiając strzał do *maximum*. Inaczej zresztą z powodu wielkiej wagi od 12—15 funtów i przeważania końca luf, strzelać byłoby niepodobna. Przy strzelaniu tego rodzaju, strzelający stara się o ile możności oprzeć plecami o pień drzewa, często przyklęka na jedno kolano. Zważywszy, że większa część tych broni do 150 kroków, okrągłą kulą celnie i ostro bije, pudła prawie nie bywa. Nie dalej, jak przed trzema dniami obserwowałem, jak jeden z mieszkańców sąsiedniej wsi, dlatego żeby strzelić do siedzącego o jakie dwadzieścia kroków zająca śrótem, przykląkł, tak to u nich weszło w zwyczaj. Zająca jednak nie zabił, ponieważ okazało się, że zapomniał swoją flintę nabić.

(D. c. n.)

Przecławski.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 21 stycznia. Towarzystwo Cyklistów, które w r. b. zamierza urządzić powszechną Wystawę Sportową, z przeznaczeniem dochodu na rzecz Towarzystwa Dobroczynności, nadesłało zaproszenie do wzięcia udziału w tej Wystawie, a zarazem prosiło o wyznaczenie komisyi, złożonej najmniej z trzech członków, dla wzięcia udziału w pracach Komitetu Wystawowego. Rada w zasadzie postanowiła wziąść udział w Wystawie, Komisyi zaś na razie nie wyznaczyła, bowiem uprzednio porozumieć się należy z kandydatami, do owej Komisyi wyznaczonymi.

Na posiedzenie to napłynęły niezwykle liczne skargi na kłusownictwo pod różnorodną postacią. Wszystkim tym sprawom Rada nadała ruch właściwy i wdrożyła je, gdzie należy.

Długoletni Członek Towarzystwa i Rady p. Ludwik Łaszcz, prosi o wykreślenie z liczby Członków, z powodu stałego pobytu zagranicą. Rada nie chcąc, aby Towarzystwo nasze utraciło na zawsze tak czynnego i pożytecznego Członka, postanowiła prosić p. Łaszcza o cofnięcie swego podania i pozostanie nadal w liczbie Członków Rzeczywistych naszego Oddziału.

Członek Rady p. Wacław Paszkowski oddaje w Lesznie, w pow. błońskim pod miejsce ochronne 15 włók i prosi o zamianowanie 3 stróżów, co też uskutecznione zostanie po sprawdzeniu konduity kandydatów.

Naczelnik pow. garwolińskiego przedstawia strażnika Wołoszyna jako bardzo gorliwego tępiciela kłusownictwa. W ciągu roku zeszłego interweniował on w 187 wypadkach naruszenia przepisów o polowaniu. Postanowiono mieć go na uwadze przy rozdawaniu zegarków, jako nagród specyalnych.

Postanowiono wyznaczyć termin Ogólnego Zebrania Członków na d. 4 lutego. W dniu tym ma być wybrana Komisya rewizyjna oraz Delegacya Wyborcza na rok bieżący.

Posiedzenie Rady, 21 stycznia. Towarzystwo Główne donosi, że urządza w r. b., jak corocznie, wystawę psów i koni myśliwskich i prosi o wzięcie w niej udziału. Rada postanowiła wysłać jeden złoty i jeden srebrny żeton dla właścicieli najlepszych psów na wystawie.

Ks. Fr. Przedpełski przedstawia strażnika Czymoszewicza z pow. lipnowskiego, jako bardzo gorliwego w tępieniu kłusownictwa. W ciągu paru miesięcy odebrał 14 broni. Postanowiono wydać mu 10 rub. nagrody.

Naczelnik powiatu koneckiego przedstawia do nagrody strażnika Szaposznikowa, jako skutecznie walczącego z kłusownictwem. I temuż Rada przyznała nagrodę w sumie 10 rub.

Drobiazgi myśliwskie.

Głuszce w Królestwie Polskiem. W leśnictwie Lipa w lasach Starachowickich (gub. radomska) znajdują się jeszcze głuszce, jak nam łaskawie donosi p. Kanigowski z Sokołowa.

Napadnięty przez łosia. Według wiadomości z „Balt. Waidmannsbl.“ podczas polowania na łosie w miejscowości Mołodoj-Tud w guberni Twerskiej, osacznik spostrzegłszy ślady, rozdzielające się w dwóch kierunkach, wypuścił psy tropowce, aby po odnalezieniu naganka mogła zawrócić łosia na linię strzelców. Jako też po niedługim czasie pies zaczął gwałtownie naszczekiwać, dając znać, że osadził jakiegoś zwierza. Osacznik, podszedłszy w tym kierunku kilkadziesiąt kroków, ujrzał w gąszczu łosia i psa, i wołaniem i stukaniem o drzewa chciał spłoszyć łosia do ucieczki. Łoś atoli, spostrzegłszy osacznika, w jednej chwili rzucił się ku napastnikowi, który uzbrojony w siekierę zaledwie tylko zdążył się ukryć za grubem drzewem. Rozpoczęła się rozpaczliwa walka. Łoś nacierał

przedniemi racicami, osacznik zaś odpierał razy siekierą, tłukąc go siekierą po pysku. Chociaż strzępy łosiowi u mordy wisiały, rozwścieczony chodząc naokoło drzewa, nie opuścił biednego osacznika, który w końcu zaczął już wołać o pomoc. Na szczęście podbiegł na ratunek drugi osacznik, uzbrojony w pojedynkę i celnym strzałem na komorę powalił łosia i uratował biednemu, już omdlewającemu z wysiłu koledze życie.

Łoś ten był dwuletni — w tym wieku rzadki wypadek rozszalałego zwierzęcia.

Znana firma „Karol Hagenbeck“ w Hamburgu zamierza sprowadzić z Północnej Ameryki niektóre gatunki zwierząt i ptaków użytkowych celem zaaklimatyzowania bobrów piżmowych *(Fiber zibethicus)*, których futro jest bardzo cenione. Zwierzątka te, podobne do naszych bobrów, pojawiają się w Północnej Ameryce w rzekach i wodach stojących dość licznie, i wyrządzają szkody. W porozumieniu się ze znanym naturalistą i przyrodnikiem, dr. Hansem Kadichem, który dłuższy czas przebywał w Ameryce, pod jego kierunkiem chce zaludnić niektóre rzeki w Niemczech.

Następnie firma ta chce sprowadzić z Północnej Ameryki tak zwaną przepiórkę drzewną (common american Quail – *Colinus virginianus*). Nasze przepiórki trzymają się u nas tylko latem, na zimę zaś odlatują do cieplejszych krain, a w ostatnich latach coraz więcej są trzebione przy odlotach na brzegach morza śródziemnego. Amerykańska przepiórka jest daleko wytrzymalsza na zmianę klimatu, nie odlatuje, i przezimowuje w najzimniejszych miejscowościach; jest również zwinna i szybko latająca, a tę wyższość ma nad europejskiemi, że gnieździ się także na drzewach i łatwiej unika niebezpieczeństwa.

Wilki na Węgrzech. Z Budapesztu donoszą: W miejscowości Szarolta wilki przy 26-stopniowym mrozie napadły pod samą wsią na 18-letniego chłopaka i rozdarły go w kawałki. Rano znaleziono tylko szczątki odzieży i niedogryzione kości. Pod Temeszwarem w miejscowości Spilok wpadły trzy wilki do owczarni i rozszarpały 14-letniego chłopca oraz kilkanaście owiec. Także w Ard wilki rozszarpały dwóch robotników.

Niespodziewane polowanie na wilki. Według „Wiener Fremdenblat“, hr. Sztaray wybrał się z nadleśnym do swoich rewirów leśnych w Joszai, aby obejrzeć nowoułożoną kolejkę zębatą. Przejeżdżając w poprzek zagajników sosnowych naraz spostrzegli stado wilków, z których hr. Sztaray, znany dobry myśliwy, zdążył ubić dwie okazałe sztuki. Na pozostałe sztuki naprędce zrobiono kilka zakładów, lecz wilki wyniosły się zupełnie.

Znany zwierzyniec w Grunewald pod Berlinem niedługo należeć będzie do przeszłości. Postanowiono bowiem park ten oddać do użytku spacerowiczów; 800 sztuk jeleni i danieli ma być schwytanych i przewiezionych w połowie do Oranienburga, a druga połowa do Poczdamu. Pozostałe zaś 500 sztuk przeznaczone do zabicia w styczniu r. b. Oprócz jeleni i danieli mają być wybite dziki; zajęcy w tym zwierzyńcu nie było. Jakkolwiek do przewiezienia mają być specyalne wozy wykonane, zachodzi jednak obawa, że duże sztuki zmarnują się.

Psy na służbie wojskowej. W uzupełnieniu artykułu o psach na służbie wojskowej, który podaliśmy w №№ 15 i 16 z r. z. naszego pisma, przytoczymy tu za gazetą „Seccolo“ następujące zdarzenie w Cunco, które dowodzi, że nietylko żołnierz może się zapomnieć w ścisłem wykonaniu służby, ale i pies, zwłaszcza jeżeli powodem przewinienia była żyłka łowiecka. Nad granicą francusko-włoską znajduje się kilka fortów, które zimą z powodu olbrzymich śniegów nieraz przez dłuższy czas bywają odcięte od świata. Fort Acles n. p. leży bardzo wysoko i oddalony jest o jakie dwie godziny drogi od głównego magazynu Plampinot, w którym stoi przez cały rok oddział strzelców alpejskich, a za linię komunikacyjną służy wązka, spadzista dróżka, która najwięcej bywa zasypana śniegiem, i odłamami skał, i niedostępną jest do przebycia dla ludzi. Przesyłkę więc listów i żywności załatwiają psy z gatunku Saint Bernard, które z iście wojskowym rygorem i punktualnością wykonywają dane zlecenia. Zaopatrzone one są w specyalne kosze i torby lub zaprzęgane do wózków. Atoli zdarzył się raz wypadek wiernym psom-żołnierczykom, że zapomniały się w obowiązkach. Dwa tęgie Saint-Bernardy wysłano dla przewiezienia z fortu 17 kołder i antałka z 30 litrami wina. Gdy już były na połowie drogi, przebiegł wzdłuż drogi zając. Poczciwe psiska zapomniały o służbie i hajże za zającem. Skoro po daremnem gonieniu szaraka zajechały do Acles, zaprezentowały pusty lylko wózek. Kara, zazwyczaj surowa ominęła je tym razem, bowiem przewinienie położono na karb pasyi łowieckiej, każdemu psu wrodzonej.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

Dnia 29 listopada r. z. w majątku Bogucin, w pow. lipnowskim, w 7 fuzyj w 3 miotach zabito 82 zające.

W Miłkowie (gub. siedlecka) na polowaniu w grudniu r. z. zabito 42 zające. W ciągu całego roku zabito z podjazdu 7 rogaczy.

Dnia 9 grudnia r. z. w dobrach Snihodzkie, pod Ostrowami, u p. Maryana Kiniorskiego, zabito: 117 zajęcy, 8 kuropatw. Zwierzostan w Snihodzkiem z każdym rokiem bardzo się powiększa.

Dnia 11 grudnia r. z. w majątku Mnich w pow. kutnowskim, w 6 fuzyj zabito 104 zające i 12 kuropatw.

Dnia 18 grudnia r. z. w majątku Jasień w pow. lipnowskim, w 8 fuzyj zabito 89 zajęcy i 2 kozły.

Dnia 18 grudnia r. z. polowano w Skąpy; (gub. piotrkowska), u p. Tadeusza Chwaliboga, w 9 strzelb zabito: 73 zające i 3 kuropatwy. Królem polowania był p. Gustaw Siemieński, mając na rozkładzie 19 sztuk.

Dnia 19, 20 i 21 grudnia (st. st.) r. z. u hr. Władysława Młodeckiego w dobrach Koszowata, gub. kijowskiej, odbyło się polowanie w 8 strzelb, na którem zabito 297 zajęcy i jednego lisa. Najwięcej sztuk na rozkładzie miał sam gospodarz. Sarny widziano prawie w każdym miocie, co świadczy o ochronie i spokoju, jakich zaznaje zwierzyna w Koszowatej. To też i rezultat polowania, jak na majątek Ukraiński, jest bardzo pokaźny.

W majątku Kronszewice p. E. Bussego na Kujawach w d. 20 grudnia 1902 r. zabito: 146 zajęcy, 2 kozły, 5 lisów i 4 bażanty.

Dnia 22 grudnia r. z. w majątku Płowce w pow. włocławskim, w 17 fuzyj zabito 160 zajęcy.

W Siemkowicach (pow. wieluński) odbyło się polowanie dnia 29 i 30 grudnia r. z., na którem padło zwierzyny sztuk 332. Kocioł jeden, tak zwany Nowiny, dał 100 zajęcy. Sarny były prawie w każdym zakładzie, lecz do nich nie strzelano. Jeden tylko rogacz został zabity na potrzebę spiżarni. Rogaczy padło na Siemkowicach w ciągu roku sztuk 8, są one strzelane tylko na podjazd i wychodne, kulą ze sztuccru. Piętnastu myśliwych brało udział w polowaniu. Królem pierwszego dnia był p. Feliks Murzynowski, mając na rozkładzie sztuk 22. Drugiego zaś dnia p. Witold Karczewski, mając sztuk 33. Pierwszego dnia polowaliśmy na terenach, niezmal zalanych wodą, ten powód sprawił, że sto sztuk mniej zwierzyny padło, aniżeli się spodziewano.

Pod względem jakości zwierzyna przedstawia się: lis 1, jastrząb 1, rogacz 1, zajęcy 314, kuropatw 15.

Jan Ignacy Karśnicki.

Dnia 3 stycznia na polowaniu w Wielgiem u p. Kokczyńskiego, w 14 strzelb zabito 82 zajęcy, 10 kuropatw i 3 cietrzewie. Największą ilość sztuk (16) miał p. W. Karczewski.

W dobrach Kazim. hr. Badeniego w Nowosiółkach (w pow. rudeckim) w Galicyi, odbywało się polowanie w d. 2 i 3 stycznia r. b. Na obszarze 900 morgów lasu, na którym wówczas polować było można, zabito w 6 strzelb 7 dzików, 32 rogacze, 5 lisów i 70 zajęcy.

U p. W. Kostrzeńskiego w Woli Pierowej, na Kujawach, d. 5 stycznia zabito 36 zajęcy i 6 kuropatw.

Dnia 5 stycznia odbyło się polowanie w majątku pana Michała Leskiego, Błoto, w pow. łódzkim. W 12 strzelb ubito 128 zajęcy i 3 kuropatwy. Królem łowów był p. Antoni Orzechowski.

Dnia 7 stycznia na polowaniu w Dubidzach (gub. piotrkowska) u p. Gustawa Siemieńskiego, w 29 strzelb zabito 80 zajęcy i 15 kuropatw. Królem był p. Jan Biedrzycki.

Dnia 7 i 8 stycznia odbyło się polowanie w Chojnowie (pow grójecki) u hr. Ksawerego Branickiego. W 12 strzelb zabito: 411 zajęcy, 4 dziki, 10 rogaczy, 1 lisa i 1 kunę leśną. Królami polowania byli: hr. August Zamoyski i hr. Ksawery Branicki, mając obaj po 51 punktów myśliwskich. Najpiękniejszy jednak rozkład miał hr. Edward Krasiński z Radziejowic, który zabił: 3 dziki (z tego 2 dubletem), 1 rogacza i 39 zajęcy.

Dnia 7 i 8 stycznia odbyło się wielkie doroczne polowanie w majątku Września (W. Ks. Poznańskie) hr. Ponińskiego. W 12 strzelb zabito pierwszego dnia 1219 zajęcy i 2 bażanty; drugiego zaś 357 zajęcy, 20 królików i 8 bażantów. Ogółem więc w dwa dni padło 1608 sztuk zwierzyny. Jedna ława czeska w lesie dała przeszło 600 zajęcy. Polowanie to dowodzi, do jakich zwierzostanów dojść można przy odpowiednich prawach ochronnych i staraniu właściciela majątku, boć przecież klimat nie różni się chyba od naszego.

Dnia 7 i 8 stycznia odbyło się polowanie w Górze Bałdrzychowskiej, w pow. łęczyckim, u p. M. W 6 strzelb zabito 180 zajęcy, 10 cietrzewi, 4 lisy i 2 rogacze.

Dnia 8 stycznia na polowaniu u p. Leona Przyłubskiego w Kątach, na Kujawach, zabito: 122 zajęcy i 12 kuropatw. Najwięcej zabił sam gospodarz, mając 15 zajęcy na rozkładzie.

Dnia 8 stycznia odbyło się polowanie w Kamieniu, u p. Witolda Romockiego. W 17 strzelb zabito: 283 zajęcy, 4 rogacze, 3 króliki i 23 kuropatwy. Najwięcej miał na rozkładzie p. Henryk Łączyński—31 sztuk.

Odbyło się zbiorowe polowanie w okolicy Kazimierzy Wielkich d. 8 stycznia; z kilkunastu strzelb padło: 77 zajęcy, lis i kuropatwa. Na rozkładzie miał najwięcej p. Władysław Miketta z Marcinkowic. Wszystkich gości podejmował po staropolsku p. M. Wojewódzki z Dalechowic.

Dnia 10 stycznia u p. T. Zielińskiego w Kołomyi w pow. włocławskim, zabito 86 zajęcy i 24 kuropatw. Królem polowania był znany kujawski myśliwy, pan Tadeusz Busse. Zauważono dużą ilość kuropatw; przeciągały stada po 30 sztuk.

Dnia 10 stycznia w Złotnikach Wielkich, w pow. kaliskim, u p. Henryka Łączyńskiego, zabito 197 zajęcy, 4 bażanty i 2 kozły. Najwięcej na rozkładzie, 22 sztuki, miał p. Wacław Niemojowski.

Odłożone z d. 10 b. m. polowanie Członków Warszawskiego Oddz. Tow. pr. m., odbyło się w d. 22 stycznia w obrębie zwanym Warszewice. W 21 strzelb zabito 183 zające i 8 kuropatw. Polowanie to zakończyło tegoroczną seryę polowań w dobrach Osieckich.

Dnia 10 stycznia polowano w Zamościu (gub. piotrkowska) u p. Kazimierza Zelińskiego. W 30 strzelb zabito 115 zajęcy i 20 kuropatw. Królem był p. Antoni Zgórski, mając na rozkładzie 15 sztuk.

W majątku pana Adama Orzechowskiego, Zbylczyce, w gub. kaliskiej, odbyło się d. 10 stycznia polowanie. W 14 strzelb zabito: 118 zajęcy, 6 kuropatw, lisa i jastrzębia. Królem łowów był p. Antoni Orzechowski z Malanowa, który miał na rozkładzie 22 zające i 4 kuropatwy. Polowano tylko na połowie majątku.

W dniu 12 stycznia r. b. w Sójkach u Jana hr. Moszyńskiego, odbyło się doroczne polowanie. W 8 strzelb zabito 80 zajęcy i 9 kuropatw. Królem łowów był p. Tadeusz Korsak, który na rozkładzie posiadał 19 sztuk zwierzyny.

W d. 12 i stycznia odbyło się doroczne polowanie u ks. Czesława Światopełk-Mirskiego w dobrach Woroniec, w gub. siedleckiej. W 14 strzelb zabito: 1 rogacza, 1 lisa, 201 zajęcy, 5 cietrzewi i 2 kuropatwy. Nadmienić należy, że gdyby nie zadymka śnieżna pierwszego dnia polowania, w którym padło wszystkiego 50 zajęcy, ogólny rezultat byłby bezwątpienia znacznie pokaźniejszym.

Dnia 12 stycznia w lasach dóbr Skwilew, w pow. rypińskim, w 10 fuzyj zabito 122 zające i 5 kozłów.

Dnia 12 stycznia w Morchwaczu, w pow. kaliskim, wł. p. Wacława Niemojowskiego, w 11 strzelb zabito 249 sztuk. Najwięcej, 30 sztuk, zabił p. Wojciech Wyganowski.

Dnia 12 stycznia odbyło się polowanie w majątku Wierzbie, w pow. nieszawskim, u p. Jana Krzymuskiego, na którem w 16 strzelb zabito 147 zajęcy i 11 kuropatw. Królem polowania był p. Lech Morzycki z Ruszkowa, który miał na rozkładzie 17 sztuk. Dodać należy, że z powodu długotrwałej odwilży nie zajęto łąk nadleśnych i polowano na $^2/_3$ całego obszaru.

W majątku Orenice, wł. pp. Skrzyńskich, odbyło się w tych dniach polowanie w 15 strzelb. Zabito 90 zajęcy i 30 kuropatw, poczem właściciele majątku podejmowali gościnnie myśliwych w swoim dworze.

Dnia 12 stycznia na polowaniu w Choreniu, u p. Aleksandra Higersbergera, zabito 95 zajęcy i 6 kuropatw.

Dnia 12 stycznia u pana Władysława Ostrowskiego w Borzymiu, zabito 54 zajęcy. Na obydwóch polowaniach, jak zwykle, królestwo zdobył p. Tadeusz Busse z Redcza na Kujawach.

Dnia 12 b. m. odbyło się polowanie w Żabach, w pow. błońskim, majątku sędziego Teodora Krąkowskiego. W 14 strzelb zabito 54 zające i 10 kuropatw.

Dnia 12 stycznia odbyło się polowanie w Łubnicach, w powiecie wieluńskim, w majątku p. Rappardta. Z powodu śniegu z deszczem, jaki padał od samego rana, zjechało się zaledwie 5 myśliwych, a naganki nie można było zebrać więcej jak 48. Pomimo tak niekorzystnych warunków i niepogody, polować zaczęto o g. 11 i zabito 105 sztuk: 101 zajęcy, 3 kuropatwy i psa. Królem łowów był p. I. Bąkowski, który miał na rozkładzie 32 zające i psa.

Dnia 13 stycznia odbyło się polowanie w majątku Somianka (pow. węgrowski) u hr. du Puget Puszeta. W 10 strzelb zabito 81 zajęcy. Królem polowania był dr. Zaborowski z Warszawy.

Dnia 14 stycznia u p. Leona Kretkowskiego w Zakrzewie, na Kujawach, zabito 54 zające, lisa i 6 kuropatw. Według ilości zabitej zwierzyny królem był p. Leon Przyłubski, lecz p. sędzia Stefan Higersberger za celny strzał do lisa, jednogłośnie obwołany został królem.

Dnia 14 stycznia odbyło się polowanie w Dębicach (pow. włocławski), należących do p. Haacka. W 18 strzelb zabito: 138 zajęcy i 5 kuropatw. Królem polowania był pan Edward Busse z Pieleszek, mając na rozkładzie 30 zajęcy i 5 kuropatw.

Dnia 14 i 16 stycznia w majątku Wierzbick w pow. lipnowskim, pierwszego dnia w 8 fuzyj zabito 121 zajęcy i 4 kuropatwy, a drugiego w 4 fuzye 83 zające.

Dnia 15 stycznia odbyło się polowanie w majątku Moszna (pow. błoński) u p. Krzywoszewskiego. W 12 strzelb zabito 51 zajęcy i 7 kuropatw. Królową polowania była znana sportsmanka, p. Franciszkowa Ejsmondowa, mając na rozkładzie 4 zające i 2 kuropatwy.

W połowie stycznia odbyło się w Milanówku, w ślicznie położonym majątku pp. Lasockich, polowanie w 15 strzelb w lesie i w polu. Zabito 84 zające, krogulca i kilka kuropatw. Królem polowania był znany myśliwy p. Stanisław Lilpop, który miał na rozkładzie 11 zajęcy i kuropatwę. Drugie miejsce zajął p. Władysław Rabski, który położył 11 zajęcy.

Dnia 15 stycznia odbyło się polowanie w 14 strzelb u p. Pawła Rohlanda w Żabiej Woli gub. lubelskiej. Zabito ogółem w 8 miotach leśnych i w jednym kotle 135 zajęcy. Królem polowania był p. Stanisław Sonnenberg z Kijan, który miał 17 zajęcy na rozkładzie. Zaznaczyć trzeba wzorowe prowadzenie naganki, która pod wodzą wytrawnych gajowych szła z iście wojskową sprawnością, a jeszcze bardziej podnieść należy zasługę właściciela, który, nie żałując osobistego trudu i nakładu, pracując nad podniesieniem zwierzostanu, zawziętem tępieniem szkodników i zakładaniem remiz i schronisk, w przeciągu lat paru rezultat polowania podnieść umiał. *St. Br.*

Dnia 16 i 17 stycznia odbyło się polowanie w majątku Johaniszkielach, pp. Kopciów, w g. kowieńskiej. W 14 strzelb zabito: 12 rogaczy, 73 zajęcy i 3 lisy. Królem łowów był Konstanty ks. Radziwiłł z Towian, który miał na rozkładzie 3 rogacze i 11 zajęcy.

Dnia 17 stycznia w majątku p. Antoniego Sokołowskiego z Narty i Olszowa w 5 strzelb w 6 kotłach zabito 86 zajęcy i 16 kuropatw. Najwięcej (36 sztuk) miał na rozkładzie p. Kazimierz Witkowski z Imielna.

Dnia 17 stycznia odbyło się polowanie u p. Nikodema Budnego w Zakrzowie gub. lubelskiej. Polowano w 14 strzelb. W 9-ciu miotach zabito 78 zajęcy, 2 kozły, 2 lisy i 4 dziki. Królem był p. Stanisław Sonnenberg z Kijan, który miał na rozkładzie 15 zajęcy, 1 kozla i 1 dzika (w tem dublet do dzika i kozła). Podejmowani z prawdziwie staropolską gościnnością, ożywieni zdobytemi trofeami myśliwi, dzień ten do najmilszych pewnie zaliczą wspomnień. *St. Br.*

Dnia 17 stycznia na dorocznem polowaniu u p. Witolda Robowskiego we Wturku, w gub. kaliskiej, w 7 strzelb zabito 101 zajęcy i 4 kuropatwy. Z powodu małej liczby myśliwych i naganki przy silnym mrozie bardzo dużo zajęcy uchodziło bez strzału. Na rozkładzie najwięcej mieli pp. W. Rajski 20 zajęcy i rotmistrz K. Serednicki 19 zajęcy i kuropatwę.

W dniu 17 stycznia odbyło się polowanie zbiorowe Członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Tow. pr. myślistwa, w obrębie, zwanym Sobienie, hr. Jezierskiego. Zabito 136 zajęcy, rogacza i 2 lisy.

Dnia 19 stycznia odbyło się polowanie w Górach, w gub. kaliskiej, na którem zabito: 2 kozły, 262 zające i 8 kuropatw. Najwięcej zabili pp. L. Morzycki i St. Robowski.

Dnia 19 stycznia w majątku Szpetal, pow. lipnowski, w 11 fuzyj zabito 252 zające i 1 kozła — do bażantów nie strzelano.

W lasach Duninowskich w pow. gostyńskim, u barona Ike, 19 stycznia zabito: 2 kozły, lisa i 94 zajęcy. Królem polowania był p. Kazimierz Witkowski.

Dnia 20 stycznia odbyło się polowanie w majątku Żelazna (pow. skierniewicki) p. Mazarakiego. W 5 strzelb zabito 57 zajęcy i 6 kuropatw.

W początkach stycznia polowano u p. Kazimierza Hordliczki w pow. garwolińskim, zabito 57 zajęcy i 2 cietrzewie.

Dnia 23 stycznia odbyło się dodatkowe polowanie u pana Stanisława Sonnenberga w dobrach Kijany, w gub. lubelskiej. W miotach, nieobjętych polowaniem w d. 3 i 5 b. m., w 6 strzelb padło: 4 rogacze, 2 lisy, 45 zajęcy, 37 bażantów i 3 kuropatwy; ogółem 92 sztuki. Sumując te cyfry z podanemi już w N-rze 2 „Łowca Polskiego", cyframi z polowania w dniu 3 i 5 stycznia, otrzymujemy jako ogólny rezultat łowów kijańskich z tego sezonu: 45 rogaczy, 8 lisów, 431 zajęcy, 3 cietrzewie, 37 bażantów i 10 kuropatw.

Dnia 24 stycznia odbyło się polowanie w leśnictwie Wawer (gub. warszawska), należącem do dóbr Willanowskich hr. Ksawerego Branickiego. W 12 strzelb zabito: 176 zajęcy, 2 kuropatwy i 2 jastrzębie. Królem polowania był p. Edward Orda, zabiwszy 20 zajęcy i 1 jastrzębia.

W pięknych kniejach dóbr Nieznanowice, Czarnca i Ropocice, w powiecie włoszczowskim, gub. kieleckiej, u pp. Ignacego i Maurycego Poznańskich, doroczne polowanie zbiorowe odbyło się w dniach: 24, 26 i 27 stycznia. W polowaniu tem uczestniczyło 19 myśliwych, a rezultaty pomimo niesprzyjającej, zwłaszcza przez ostatnie dwa dni, pogody, są następujące: 182 zające, 4 kozły, lis i 2 kuropatwy. Królem polowania był p. Maurycy Hertz, który na rozkładzie miał 26 zajęcy.

W dobrach Nestoida na Podolu (Pobereże) u PP. Feliksów Jurjewiczów odbyło się od 11-go do 16-go listopada r. z. wielkie doroczne polowanie trwające $5^1/_2$ dnia (16-go polowano pół dnia) przy udziale 12 myśliwych. Otrzymano rozkład następujący:

Myśliwy	Zające	Bażanty	Lisy	Kuropatwy	Kozły	Varia	Suma
J. W. P. N. Jurjewiczowa.	317	4	„	„	„	„	321
„ T. Dachowski.	283	12	„	„	„	1 jastr.	296
„ F. Żdziechowski.	254	10	1	„	„	1 puh.	266
„ Feliks Jurjewicz.	249	3	2	1	„	„	255
„ Fryd. Jurjewicz.	240	4	1	„	„	1 kot.	246
„ Mich. hr. Ronikier.	225	8	1	1	„	„	235
„ Wład. Jurjewicz.	225	7	1	„	„	1 sowa	234
„ Jan hr. Mohl.	213	9	„	1	„	1 jastr.	224
„ Aleksand. Russanowski.	208	2	„	„	1	1 król.	212
„ Hen. Lipkowski.	185	1	1	„	„	„	187
„ Kaz. br. Stadnicki.	178	„	1	„	„	„	179
„ Al. Mikulicz-Radecki.	59	2	(polował 2 dni).			„	61
Ogółem	2636	62	8	3	1	6	2716

Polowanie to jest pierwszorzędnem — zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę, że naokoło dóbr Pana Feliksa Jurjewicza oprócz 2 — 3 obywateli z nim sąsiadujących, nikt o zwierzostan nie dba. Jestto zasługą i wynikiem bardzo sprężystej i racyonalnej łowieckiej administracyi, od szeregu lat konsekwentwie prowadzonej. Sam teren jest bardzo malowniczy i rewiry myśliwskie są zawsze rozłożone na stokach ogromnych jarów, w skutek czego dostęp lub powrót z niektórych stanowisk jest nieraz bardzo trudny.

W rewirze zwanym Modzelówka bażanty prowadzone zupełnie dziko, co roku bardziej się rozmnażają i choć zabito ich 62, widziano ich bardzo dużo. Że teren w Modzelówce jest

także bardzo falisty i pełen pochyłości, nieraz gdy strzelcom stać wypadnie w dolinie, bażanty, ciągnące po nad głowami z góry na górę, lecą zbyt często poza granicę normalnego strzału. Zato strzały otrzymują się śliczne.

Naganka prowadzona jest wzorowo i w wielkiej karności. W Nestoidzie poluje się bez flank i widzieliśmy moc zwierzyny, uciekającej w pole bokami; robi się to dla oszczędzania materyału rozpłodowego. W paru polnych sztrejfach również dużo zajęcy się widziało; sarny niedawno się tam ukazały i stan ich z roku na rok się poprawia.

Dzięki serdecznej gościnności gospodarstwa i wspaniałemu polowaniu, wyjeżdżaliśmy z Nestoidy pod wrażeniem, że te sześć dni trwały dzień jeden.

Zapytania i Odpowiedzi.

Zapytanie Nr. 3. Śmiem trudzić Szanowną Redakcyę zapytaniem, czy hodowla zajęcy bielaków może dać u nas dobre rezultaty i czy można i gdzie kupić takie zające. *J. Zaorski.*

Odpowiedź Nr. 3. Bielak potrzebuje głębokiej kniei, gdzie szarak już nie przebywa. Najpodatniejsza dla bielaka miejscowość, to głęboki las mokry, torfowaty, obfitujący w mchy. Hodowli bielaka w Królestwie wogóle zalecać nie można. Próby, robione ze znacznym nakładem przez kółko myśliwskie Bolimowskie i Otwockie, nie dały pożądanych rezultatów. Puszczono tam przed paru laty znaczną ilość sprowadzonych z Rosyi bielaków, które wyginęły pomimo — jakby się zdawało — odpowiednich warunków dla ich bytowania. Nie wyginęły one doszczętnie, gdyż i tu i tam na zimowych polowaniach zdarzy się zabić bielaka, zwłaszcza w Bolimowie, w żadnym zaś razie nie można powiedzieć, aby się ta hodowla udała i dlatego sprowadzenia bielaków nie radzimy. Zresztą tak łatwo przysporzyć sobie szaraków, przez kupno pewnej ilości samic dla odświeżenia hodowli, że wobec tego szkoda zachodu i kosztu, jakie oczekują każdego, kto chciałby bielakami powiększyć swój zwierzostan. *Z.*

Treść Nr 2 „Łowca Polskiego".

Prenumerata **„Łowca Polskiego"** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.